Wspomnienia nauczycieli - lata 1950-2000

Trzeba życie rozłamać w dwie wielkie połowy.
Jedną godziną myśli -trzeba w przeszłość wrócić;
I przeszłość jako obraz ściemniały i płowy,
Pełny pobladłych twarzy, ku słońcu odwrócić...
I ścigać okiem światła obrazu i cienie
Jak lśniące rozpryśniowych mozajek kamienie.

Juliusz Słowacki, Godzina myśli

LATA 1950-1970

Jubileusz 50-lecia Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Łokietka w Skale skłania, by sięgnąć do korzeni tej miłej memu sercu placówki oświatowej. U jej źródeł - być może - należy wymienić Prywatne Gimnazjum Koedukacyjne w Ojcowie, które powołano do życia w 1917 roku w wyniku starań władz lokalnych i nauczycieli. Choć szkoła ta przestała działać w 1922 roku, to pamięć o istniejącym gimnazjum w Ojcowie przetrwała i odżyła po drugiej wojnie światowej. Wtedy to starania ambitnych ojcowian pod przewodnictwem Stanisława Dulewicza i Władysława Grzybowskiego, poparte pozytywną decyzją władz gminnych w Cianowicach w osobie jej wójta Stanisława Kwietnia i sekretarza Józefa Klimczaka, skłoniły Kuratorium Oświaty

w Krakowie do wyrażenia zgody na otwarcie szkoły ponadpodstawowej w Ojcowie. Nadleśnictwo, reprezentowane przez inż. Ludwika Rajcę, obdarowało nową placówkę willą "Serdeczna". W tejże willi we wrześniu 1945 roku 153 uczniów rozpoczęło rok szkolny - pierwszy rok istnienia ojcowskiego gimnazjum, którym kierował dr Jan Cyrnal.
W spartańskich warunkach, w otoczeniu wyjątkowo urokliwej przyrody, szkoła funkcjonowała i rozwijała się dzięki materialnej pomocy mieszkańców Ojcowa i okolicznych miejscowości. Dbali oni o wyposażenie placówki w odpowiedni sprzęt. Komitet Rodzicielski organizował zabawy i inne imprezy dochodowe, dzięki czemu zgromadzono fundusze na szkolne ławki, krzesła i najbardziej potrzebne pomoce naukowe. Otwarcie niewielkiego internatu dla uczniów z okolicznych wiosek przyczyniło się do spopularyzowania szkoły w środowisku. Ale w miarę przybywania uczniów w willi "Serdeczna" było coraz ciaśniej. Połowa uczącej się młodzieży dojeżdżała z sąsiedniej Skały, dlatego też skalanie zabiegali, by przenieść szkołę do swojego miasteczka. Dokonująca się wówczas w Polsce reforma szkolnictwa średniego skłoniła władze oświatowe w Krakowie, by zadośćuczynić tym staraniom. Nową siedzibą szkoły została Skała. Z początkiem września 1949 roku otwarło podwoje Samorządowe Liceum Ogólnokształcące w Skale. Doktora Jana Cyrnala na stanowisku dyrektorskim zastąpił doktor doktor Bronisław Scheffner, który całą energię skupił na zapewnieniu szkole warunków lokalowych. Zrobił też wiele, by wyposażyć powstającą placówkę w niezbędne pomoce naukowe. Liceum znalazło lokalizację w rozbudowanej szkole podstawowej przy ówczesnej ulicy Dworskiej (dziś: ulica Mariana Langiewicza). W roku szkolnym 1949/50 otwarto dwie klasy ósme, jedną dziewiątą i jedną dziesiątą; wychowawcami byli prof. prof.: Halina Mackiewicz, Marian Pisarik, Teofil Puchalski i Franciszek Ruman. Szkołę wciąż jeszcze organizowano i przystosowywano do nowych warunków lokalowych i środowiskowych. Pospolite ruszenie rodziców, grona profesorskiego i młodzieży przez parę lat pracowało w pocie czoła, by uporządkować otoczenie budynku, w którym odbywała się nauka. Do ugruntowania materialnej pozycji placówki przyczyniła się Gminna Rada Narodowa w Skale, która najpierw dobudowała jedną kondygnację nad już istniejącą szkołą podstawową, a następnie, aby polepszyć warunki lokalowe, wybudowała nowe dwupiętrowe skrzydło dla potrzeb rozwijającego się liceum.

Szczególnie ofiarnie pracowali dla dobra szkoły wójt gminy Józef Wykurz, radny Władysław

Korzonek oraz Władysław Gugulski, Stanisław Szwajcowski, Zygmunt Parzelski, Stanisław Jakubek, Ewa i Szymon Boroniowie, Felicja i Józef Wilkowie i wielu innych mieszkańców Skały.

W 1950 roku Samorządowe Liceum Ogólnokształcące zostało upaństwowione, co niewątpliwie podniosło jego rangę w środowisku i było zapowiedzią stabilizacji materialnej. Dotąd bowiem nauczycieli opłacał Komitet Rodzicielski ze składek pobieranych od uczniów. Nadanie szkole statusu placówki państwowej zbiegło się z odejściem na emeryturę dyrektora Bronisława Scheffnera - przyjaciela młodzieży, człowieka wielkiej wiedzy i kultury. Kierownictwo placówki objął na 6 lat dr Ludwik Majcherek - z wykształcenia filolog klasyczny i polonista.

Zwiększająca się systematycznie ilość uczniów wymagała powiększenia zespołu nauczycielskiego, aby sprostać zadaniom dydaktycznym. Na początku wielu nauczycieli podejmowało w Skale pracę na krótko (na rok, dwa lata), co nie sprzyjało stabilizacji kadry pedagogicznej. Ale było też inaczej. W tym pionierskim dla szkoły okresie na lat kilkanaście a nawet kilkadziesiąt związali z nią swoje życie i ambicje zawodowe "na dobre i na złe" tacy nauczyciele, jak: prof. Teofil Puchalski (40 lat pracy), mgr Jadwiga Galant (22 lat), prof. Stanisław Gubała (12 lat), prof. Adam Jonak (30 lat), mgr Bazyli Kanciuk (18 lat), mgr Andrzej Mentel (14 lat), mgr Maria Wieczorkowska (30 lat). Do najdłużej pracujących nauczycieli dochodzących z innych placówek należeli: prof. Wacława Puchalska (28 lat) i prof. Wacław Kietliński (14 lat).

W maju 1951 roku odbyła się w naszej placówce pierwsza matura; zaowocowała świadectwami dojrzałości, które uzyskało 19 abiturientów. Odtąd skalskie liceum wypuszczało i wypuszcza w świat corocznie sporą gromadkę absolwentów, którzy z nadzieją wstępują w dorosłe życie. Każdy egzamin dojrzałości stawał się zawsze w środowisku naszego miasteczka ważnym wydarzeniem dla abiturientów, nauczycieli, młodszych uczniów i mieszkańców Skały. Każda matura miała szczególnie uroczystą oprawę, o co dbali uczniowie klas przedmaturalnych (taka była tradycja), członkowie, a zwłaszcza członkinie Komitetu Rodzicielskiego.

Poziom i jakość wiedzy uczniów systematycznie rosły w miarę przezwyciężania trudności organizacyjnych, jakie towarzyszyły pierwszemu okresowi istnienia szkoły. Zorganizowano pracownię fizykochemiczną, w której młodzież praktycznie sprawdzała wiedzę zdobywaną na lekcjach teoretycznych. Nieprzerwanie gromadzono i uzupełniano pomoce naukowe niezbędne w usprawnianiu i podnoszeniu na wyższy poziom procesu dydaktycznego. Dotyczyło to nie tylko fizyki i chemii, ale także innych przedmiotów (mapy, tablice poglądowe, wykresy, przyrządy gimnastyczne). Wiele pomocy naukowych było dziełem umysłów i rąk uczniowskich. Biblioteka szkolna bogaciła się o coraz nowsze wydania lektur; przybywało też opracowań popularnonaukowych, z których młodzież chętnie korzystała.

W 1956 roku nastąpiła zmiana kierownictwa szkoły. Dyrektorką została dotychczasowa polonistka mgr Jadwiga Galant, która funkcję tę sprawować będzie nieprzerwanie przez 16 lat. Fakt ten zaważył w znacznym stopniu na dalszym rozwoju placówki. Dotąd bowiem częste zmiany dyrektorów, jak też częste zmiany nauczycieli stwarzały wrażenie tymczasowości, co nie zawsze korzystnie wpływało na całokształt procesu dydaktyczno-wychowawczego. Zadaniem pierwszoplanowym dla dyrektor Jadwigi Galant oraz zespołu nauczycielskiego i rodziców, którzy mieli swoich przedstawicieli w prężnie działającym Komitecie Rodzicielskim stało się wybudowanie internatu dla młodzieży pochodzącej z nieco dalej położonych miejscowości; na stancje w Skale nie wszystkich było stać, a codziennie dojazdy autobusami PKS były zbyt uciążliwe - zwłaszcza w zimie. Nadmienić trzeba, że podjęcie trudu budowy internatu stało się przedsięwzięciem społecznym, bowiem władze oświatowe nie zapewniły na realizację tego zadania żadnych funduszy. Rodzice uczniów zdeklarowali większe wpłaty miesięczne na Komitet Rodzicielski i wspólnie z nauczycielami szukali sponsorów, którzy wsparliby szkołę w jej wysiłkach. Znaczne sumy pieniężne przeznaczyły na cel działające na terenie Skały: Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska, Gminna Spółdzielnia Samopomoc Chłopska oraz Spółdzielnia Szewców i Cholewkarzy. Dyrektor Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej Franciszek Kościółek pomagał w organizowaniu transportu zakupionych materiałów budowlanych. Aby zasilić fundusz budowy, nauczyciele i rodzice organizowali loterie fantowe. Inni przygotowali przedstawienie baśni dramatycznej Lucjana Rydla "Zaczarowane koło", w którym w role aktorów-amatorów wcielili się nauczyciele (Stanisław Gubała i Andrzej Mentel), rodzice uczniów (Tadeusz Koćma, Janina Bajerowa, Stanisław Boroń i Mikołaj Majewski), osoby nie związane aktualnie ze szkołą (Mieczysław Korzonek, Jan Opalski) oraz uczniowie (Maria Domagalska, Elżbieta Majewska, Anna Guzik, Jan Kołodziejczyk, Aleksander Musiałek). Organizowano też bale sylwestrowe i karnawałowe, z których dochód pomnożył gromadzone zasoby pieniężne.

Inicjatywa budowy internatu wypłynęła w roku szkolnym 1956/57, a więc zaraz po objęciu stanowiska dyrektorki przez Jadwigę Galant, która rozumiała, że przyszłość szkoły, jak przetrwanie i dalszy rozwój zależeć będą od zrealizowania tej inwestycji. Rozumieli to także rodzice uczniów i Komitet Rodzicielski. Niedługi czas miał potwierdzić słuszność i dalekowzroczność tego rozumowania. Zebrane pieniądze pozwoliły najpierw wybudować nowe ustępy, wyburzyć stare, ogrodzić boisko szkolne murkiem i siatką, aby plac zabaw uczynić

bezpiecznym dla młodzieży.

Dzięki pracy społecznej rodziców, nauczycieli i uczniów powstał budynek internatu. Uruchomienie placówki nastąpiło w lutym 1959 roku. Wyposażenie w łóżka, szafy, stoliki, krzesła, pościel, naczynia kuchenne itp. odbywało się powoli, a wiele elementów tegoż wyposażenia uczniowi przynosili z domów swoich rodziców. Władze kuratoryjne przez długi czas nie uczyniły nic, by pomóc szkole borykającej się z trudnościami przekraczającymi jej możliwości. Dopiero wizytacja ministerialna spowodowała, że Kuratorium Oświaty w Krakowie - po osobistej telefonicznej interwencji wizytatora ministerialnego magistra Skręta (imienia nie znamy) - przyznało w trybie natychmiastowym kwotę bodaj 100 000 zł na wyposażenie kuchni internetowej i stołówki. W późniejszym terminie szkoła otrzymała raz jeszcze 100 000 zł na wykończenie internatu.

Przy okazji wizytacji ministerialnej wyszło na jaw, że rozważano możliwość likwidacji jednego z liceów ogólnokształcących w powiecie olkuskim (brano pod uwagę liceum w Skale lub Pilicy). Ale wizytacja ta na szczęście nie doprowadziła do likwidacji Liceum Ogólnokształcącego w Skale. Stało się tak m.in. dzięki wybudowani i uruchomieniu internatu, a także dzięki pozytywnie ocenionym wynikom nauczania, zwłaszcza zaś wychowania oraz olbrzymiemu zaangażowaniu nauczycieli i młodzieży w pracę dla środowiska, a także dla potrzeb szkoły. Otwarcie internatu spowodowało większy napływ uczniów z dalszych okolic - nawet z Olkusza i Krakowa W budynku internatowym - po jego późniejszej rozbudowie w 1963r. - znalazły też pomieszczenia dwie sale dydaktyczne: pracownia biologiczna i techniczna. Początkowo nauczyciele społecznie pełnili dyżury w czasie nauki własnej uczniów. W1961 r. internat został upaństwowiony. Budowa, której poświęciłem tyle miejsca, była wspólnym dziełem nauczycieli, rodziców i uczniów, ale inspiratorami przedsięwzięcia byli dyrektor Jadwiga Galant i najbardziej aktywni działacze Komitetu Rodzicielskiego z Władysławem Korzonkiem i Władysławem Tarnówką, którzy nie szczędzili sił i zdrowia by dzieło to doprowadzić do końca. Wiele czasu poświęciła też

Helena Jonak, sekretarka i księgowa szkoły.

Ale podstawowym zadaniem placówki oświatowej były zawsze i są nadal nie problemy materialno-lokalowe, ale proces dydaktyczno-wychowawczy, przygotowanie młodzieży do podjęcia dalszej nauki, zdobywania kwalifikacji zawodowych i obywatelskich. Oczywiście, główny nurt realizacji celów dydaktycznych był wyznaczony przez obowiązujące programy szkolne. Przygotowanie uczniów do podjęcia nauki w ogólnokształcącej szkole średniej bywało mocno zróżnicowane. Stąd też troska dyrekcji i nauczycieli, aby w miarę szybko wyrównać poziom wiedzy i umiejętności myślenia, co było warunkiem dalszej owocnej pracy dydaktycznej. Duża część młodzież chętnie korzystała z możliwości zdobycia i ugruntowania wiedzy. Celowi temu służyły między innymi opracowania popularnonaukowe i artykuły prasowe wyszukiwane w periodykach specjalistycznych z dziedziny humanistyki, techniki i nauk przyrodniczych. Był taki czas, kiedy zdobywanie wiedzy i doskonalenie intelektu traktowali uczniowie w sposób ambicjonalny; rozumieli, że umożliwi im to w przyszłości dalszą naukę w wyższych uczelniach i szkołach pomaturalnych. Jeśli nawet nie rozumieli tego od początku, to taka świadomość kształtowała się w ich umysłach w końcowym okresie nauki poprzedzającym egzamin dojrzałości. Zważywszy na okoliczność, że młodzież naszego liceum wywodziła się ze środowiska wiejskiego i małomiasteczkowego, że szkoła nie posiada najlepszej bazy dydaktycznej, zastanawiającym jest wysoki odsetek absolwentów, którzy podejmowali studia wyższe. Przez kilka lat egzaminy wstępne na uczelnie zdawało około 80% naszych absolwentów chętnych do podjęcia studiów. Pod tym względem Liceum Ogólnokształcące w Skale wyprzedzało większość szkół średnich z terenu Krakowa i województwa. Ci, którzy nie podejmowali studiów, zdobywali różnorodne kwalifikacje życiowe i zawodowe w dwuletnich szkołach pomaturalnych.

Następstwem solidarnego wysiłku uczniów i nauczycieli był fakt przełamania kompleksu szkoły prowincjonalnej. Spotkałem przed laty w krakowskim tramwaju byłego ucznia, który w przybliżeniu tak powiedział: ”Na uczelnię szliśmy stremowani tym, że pochodzimy z małego miasteczka i że pobieraliśmy naukę w prowincjonalnym liceum. Wydawało się, że z tego powodu jesteśmy gorsi od naszych kolegów z uczelni. Potem jednak okazało się, że pod względem nauki nie odbiegaliśmy od przeciętnego przygotowania studentów, którzy kończyli renomowane licea w dużych ośrodkach miejskich. Gdy zaś dochodziło do rozmów na różne tematy, nasza wiedza była często szersza i bardziej pogłębiona; "miejscy koledzy" byli zaskoczeni, gdy dowiadywali się, że zawdzięczamy to małomiasteczkowej szkole. Liceum nasze było na pewno szkołą prowincjonalną w sensie geograficznym, ale każdy, kto wykazał chęć i wytrwałość, mógł z niego wynieść wiedzę ogólną, obycie kulturalne, bo stworzono ku temu sprzyjające warunki. My nie musieliśmy się wstydzić naszej szkoły” Taka była opinia ucznia o szkole, sformułowana z perspektywy kilku lat po opuszczeniu jej murów, a perspektywa czasowa sprzyja wypowiadaniu sądów przemyślanych.

Byłoby przekłamaniem i naiwnością twierdzić, że wszyscy uczniowie byli wspaniali, że wykorzystywali wszelkie możliwości, by jak najlepiej przygotować się do dorosłego życia, do wysiłku intelektualnego w czasie studiów i do wypełniania w przyszłości obowiązków zawodowych i obywatelskich. Z jednych uczniów byliśmy niewypowiedzianie dumni i dyskretnie śledziliśmy ich sukcesy; inni dawali nam wiele satysfakcji, bo choć nie mieli wybitnych uzdolnień, osiągnęli w życiu wiele, ciężko na swój sukces pracując. Byli i tacy, którzy marnowali czas im dany, nasz wysiłek oraz nadzieje i pieniądze rodziców. Tych ostatnich zawsze traktowaliśmy jako widomy przykład zawodności usiłowań dydaktycznych. Tak zawsze było, tak jest chyba tak pozostanie, bo choć dążymy do sytuacji idealnych, wzorcowych - prawie nigdy nie osiągamy absolutnej satysfakcji. Zawodzimy my sami, zawodzą nasi uczniowie. Miarą naszych wspólnych dydaktycznych sukcesów-uczniowskich i nauczycielskich-byli i są zapewne nadal wychowankowie Liceum Ogólnokształcącego w Skale. Szczycimy się tymi, którzy ukończyli studia wyższe: techniczne, medyczne, teologiczne, humanistyczne, matematyczno-przyrodnicze, pedagogiczno-psychologiczne, prawnicze, wojskowe, ekonomiczne, rolnicze; tymi, którzy podjęli naukę w dwuletnich szkołach pomaturalnych i pracują dziś w najprzeróżniejszych zawodach dla własnej satysfakcji, dla dobra innych ludzi i własnej rodziny. Ale radują nas także ci, którzy poprzestali na średnim wykształceniu i parają się dziś mnóstwem odpowiedzialnych zajęć; nawet jeśli nie pracują zawodowo, a poświęcają się wychowaniu dzieci, wnuków (Boże, jak ten czas szybko mija!), organizowaniu i ulepszaniu życia rodzinnego. Cokolwiek robią - jeśli robią to z pasją, poczuciem odpowiedzialności za życie swoje i życie innych - godni są uznania i szacunku. Wierzę, że tak właśnie jest.

Liceum Ogólnokształcące w Skale miało opinię szkoły, w której sprawy wychowawcze traktowane były niezwykle poważnie i dość rygorystycznie (określone przepisami stroje, tarcze, czapki i berety uczniowskie, godziny wieczorne, po których upływie nie wolno było przebywać na ulicy i w miejscach publicznych - chyba że w towarzystwie rodziców lub opiekunów). Wśród nauczycieli nie zawsze panowała jednomyślność co do różnych szczegółów tych przepisów; podobnie było wśród rodziców, że nie wspomnę o uczniach. Któż lubi, gdy się ma "naście" lat, aby ograniczać jego swobodę. Wymagania, o których mowa, wynikały z ministerialnych zaleceń, choć te można było na różny sposób interpretować. Jeśli gdzie indziej regulamin szkolny był w tym zakresie bardziej liberalny, to albo pozostawał w sprzeczności z wytycznymi Ministerstwa Oświaty, albo regulamin istniał na papierze, a nauczyciele nie interesowali się jego realizacją w codziennej praktyce. Nasi wychowankowie pamiętają zapewne, że uczniowie niektórych szkół przychodzili na spektakle teatralne w ubiorach bardziej nadających się na mecz piłkarski niż do odwiedzin w "świątyni sztuki". Nasza młodzież wyróżniała się pozytywnie strojem i zachowaniem – i z tego byliśmy dumni.
Zdarzały się i u nas wykroczenia przeciw obowiązującemu regulaminowi, zwłaszcza w zakresie ubioru, ale Rada Pedagogiczna za takie drobne uchybienia nie stosowała zbyt surowych sankcji w myśl zasady, że trzeba "znać proporcją mocium panie". Natomiast ostro i zdecydowanie reagowano na sporadyczne przypadki pijaństwa czy bójek. Znamiennym był fakt, że po maturze to "ograniczenie wolności osobistej" traktowane było przez uczniów z pobłażliwym uśmiechem i wyrozumiałością wobec przesadnej zwykle troski starszych o młode pokolenie. Wszak nie o to chodziło, by rygorami zniewolić młodzież, dokuczyć jej, lecz by przygotować ją do pełnego uczestnictwa w życiu. A w życiu społecznym, zawodowym i nawet rodzinnym jesteśmy

ograniczani przepisami prawnymi, obyczajowymi, moralnymi, które regulują nasze współistnienie z innymi ludźmi i zmierzają do takiego układu, aby innymi dobrze się żyło z nami i nam z innymi.

Często, zbyt często, Kuratorium Oświaty w Krakowie "podrzucało" nam uczniów "trudnych" uzasadniając decyzję następująco: - Jeśli w Skale nie zrobią z niego człowieka, to chyba należy go "odpisać na straty".
Bez samochwalstwa, ale i bez fałszywego wstydu przyznać należy, że udawało nam się wyprowadzić tych młodych ludzi na właściwą drogę. Na straty - jeśli dobrze pamiętam - spisaliśmy tylko jednego z nich. Moim zdaniem o jednego za dużo. Chłopak miał "rogatą duszę", ale był inteligentny i zdolny, był ciekawą indywidualnością. Po pewnym czasie otrzymałem od niego list. Jestem przekonany, że życia nie zmarnował.

Nie można w tym wspomnieniu o czasach minionych ograniczać kwestii wychowawczych do spraw regulaminu i powierzchownej dyscypliny. Trzeba zastanowić się nad kształtowaniem postaw i charakterów. Szkoła wychowywała na lekcjach przedmiotów - zwłaszcza humanistycznych, bo procesy dydaktyczne i wychowawcze zawsze się przenikały i uzupełniały. Śmiem nawet zaryzykować opinię, że to co najciekawsze w pracy nauczycielskiej dokonywało się gdzieś na styku realizacji planów dydaktycznych i zamierzeń wychowawczych. Celom dydaktyczno - wychowawczym służyły liczne wycieczki historyczno-geograficzne i turystyczno-krajoznawcze. Obok krótkich jednodniowych wycieczek do Pieskowej Skały, Grodziska, Ojcowa, Krakowa, Wieliczki, Oświęcimia, Chorzowa i innych miejscowości, organizowane były dla każdej klasy w przedostatnim roku nauki kilkudniowe wycieczki do Trójmiasta (Gdańsk, Sopot, Gdynia oraz Hel, Malbork, Frombork), Warszawy (zwiedzanie miasta i jego muzeów oraz Żelazowej Woli, Nieborowa, Łowicza, Palmirów), Szlakiem Polskiego Renesansu (Tarnów, Sandomierz, Lublin, Zamość), Szlakiem Piastów (Brzeg, Wrocław, Legnica, Kórnik, Poznań, Gniezno, Kruszwica, Biskupin, Toruń). Celem dłuższych wycieczek były też: Ziemia Świętokrzyska (Jędrzejów, Kielce, Zagnańsk, Oblęgorek, Święty Krzyż), Zakopane z Tatrami, Pieniny z Czorsztynem i Szczawnicą, Sudety z Ziemią Kłodzką.
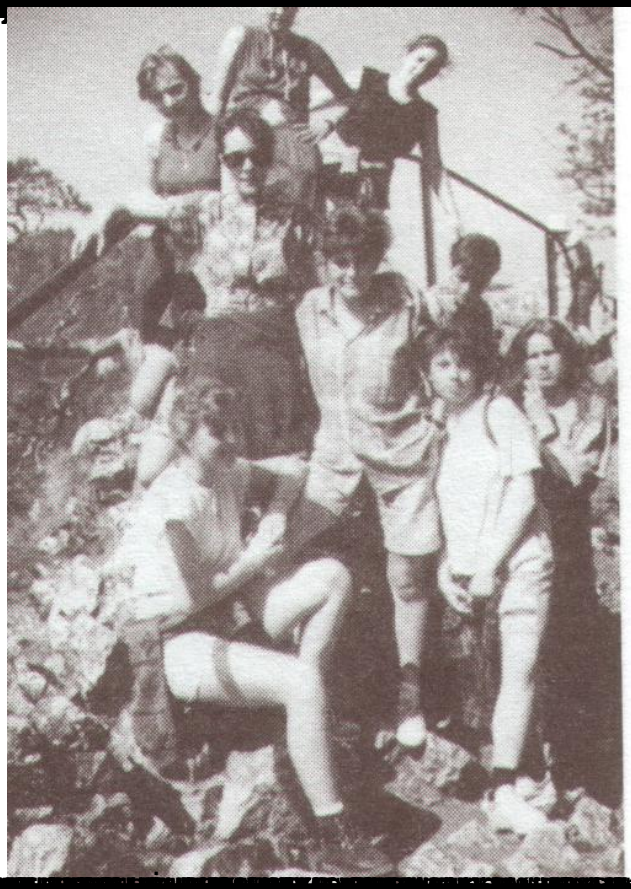
Trudno dziś po latach przypomnieć sobie wszystkie wycieczki. Każda z nich wzbogacała wiedzę o historii i współczesności kraju, o jego urokach krajobrazowych i zabytkach architektury; każda przyczyniała się do poszerzania horyzontu o świecie bliższym i dalszym. W organizowaniu tych wycieczek brali udział wszyscy wychowawcy, ale najwięcej wysiłku wkładali w to przedsięwzięcie prof. Adam Jonak i prof. Stanisław Gubała. Wycieczki przyczyniały się do scementowania uczniowskich zespołów klasowych, pozwalały nau